

•

○

○

○

○

○

- **E jak entuzjasta, E jak eutanazja, E jak end!**

Podczas prapremiery "Kliniki dobrej śmierci" teatru Barakah w ich nowej siedzibie, klubie Face 2 Face na krakowskim Kazimierzu entuzjazm dopisywał zarówno twórcom, jak i licznie zgromadzonym widzom. Entuzjastów tego teatru przybyło tak wielu, że musieli ustawić się pod ścianą, między zakonserwowanymi ciałami lalek, stojącymi za przezroczystymi gablotami, korkując tym samym sceniczną drogę do nieba. Na ziemi, na widowni zabrakło miejsc.

Ten, komu nieobce są spektakle teatru Barakah, z pewnością zostanie zaskoczony barwnością i odmienną w stosunku do wcześniejszych spektakli - poetyką tego przedstawienia. Już w progu, gdy z baru schodzimy do zaadaptowanej teatralnie sali, wita nas donośny głos mechanicznej pielęgniarki: "Witamy w Klinice dobrej śmierci. Czy jest już pan/pani zarejestrowany?" Zostajemy złapani w już istniejący mikroświat, to nie my czekamy, aż on się ujawni, to on gorączkuje się i niecierpliwi, kiedy w końcu bez reszty wciągnie nas w swoje coraz ciaśniejsze szpony i odetnie drogę do wyjścia.

Klinika to schronienie kolorowych dziwaków - wyrzutek. Nadpobudliwy, ekscentryczny doktor z wybuchowym charakterem wpadający w histeryczny śmiech, sprawuje pieczę nad tym przybytkiem między seansami, podczas których poszukuje swojego ja. Jego mechaniczne pielęgniarki, z niezmiennym wyrazem twarzy, w czarnych kozaczkach, ubrane w jednakowo rozkloszowane różowe sukienki - robo-kobiety, sterowane pilotem, terroryzują pacjentów i swoją mechanicznością niepokoją widzów. Nietuzinkowa starsza pani w czapce pilota, która nie chce zostawić synowej swoich pieniędzy, za to wybiera się w swoim

mniemaniu na utopijną wyspę szczęśliwości, czeka na swoją kolej. Do tego jeszcze apatyczna i nieco eteryczna młoda wdowa, której odmawia się zabiegu. W całe to towarzystwo wkracza prawdziwy entuzjasta eutanazji przyszedł numer 6002; młody dziennikarz zadaje pierwsze pytanie i wprawia w ruch fabułę.

I tak rwącym nurtem, w szybkim rytmie rozwija się historia, ocierająca się o absurd, której głównym bohaterem jest eutanazja. Modny produkt na sprzedaż w różnych opcjach kupuje coraz więcej osób. Do kliniki nie przychodzi się parami, tutaj można wykupić tylko pojedynczą śmierć, a ludzie umierają dobrowolnie, po dokładnym przestudiowaniu ich historii "choroby". Pomyśleć tylko całe tony akt o samotności. Cóż za wspaniały wolny wybór - skandują entuzjaści. A po człowieku zostaje tylko numer - 6000.

"Klinika dobrej śmierci" swoim tempem, barwą i czarnym humorem, pozwalającym widowni tylko na krótkie przerwy między wybuchami śmiechu, zwabia widza w pułapkę. Łatwo zapomnieć, czego tak naprawdę dotyczy spektakl i co oznacza słowo eutanazja, zalegalizowana m. in. w Holandii, Belgii, Luksemburgu czy Japonii, a nie jest to bynajmniej wadą tego spektaklu. Można pomyśleć, że przedstawienie gubi się w swojej zabawności, lecz to widz płacze się gdzieś między tym, co jest wesołe i przyjemne, a tym, co kryje się za śmiechem. Ulega spektaklowi, tak jak ulega się reklamie, manipulacji.

Wbrew pozorom nowa premiera teatru Barakah nie jest komedią, nie jest też sztuką o śmierci. Poprzez problem eutanazji opowiada o samotności, sztuce manipulacji i odczłowieczeniu. Przede wszystkim traktuje o tym, iż życie nie kończy się w momencie zatrzymania funkcji życiowych, lecz wtedy, gdy człowiek przestaje chcieć żyć. Kiedy sam nieodwołalnie stwierdzi, albo gdy pozwoli sobie wmówić: the end. Teatr BARAKAH w innej siedzibie, w innej stylistyce i inny sposób - ponownie dotyka istotnego. To pozostaje niezmiennie.

Kamila Bubrowiecka
Teatralia Kraków
14 października 2008